

Koła historii. Kilka kartek z "Głosu Polskiego". II

Autor tekstu: Jerzy Neuhoff

Kiedy mówimy 'Kościół' to zazwyczaj mamy na myśli tylko Kościół katolicki. Ale w naszym kraju były i są jeszcze inne Kościoły, które w swej historii przeżywały niekiedy dramatyczne momenty. A oto jedna z nich.

9 lutego 1923 roku, gazety pod wielkimi nagłówkami przyniosły sensacyjną wiadomość o zamordowaniu zwierzchnika polskiego kościoła prawosławnego, metropolity Jerzego. Co było jeszcze bardziej zaskakującym, to fakt, że zabójcą był również duchowny prawosławny, archimandryta Smaragd.

Zabójstwo zostało dokonane, jak się później okazało, w obecności świadków, a jego sprawca bez oporu oddał się w ręce policji, tłumacząc swój czyn tym, że, jego zdaniem, metropolita ulegał wpływom rządu polskiego, zdradził prawosławie i spowodował usunięcie 3 biskupów z ich diecezji.

Wydarzenie miało miejsce podczas trwania synodu, nie było więc problemu z wyznaczeniem tymczasowego zarządzającego metropolią prawosławną; funkcję tę objął obecny w Warszawie arcybiskup wołyński i krzemieniecki Dionizy. On też w następnych dniach ujawnił, że zamiarem zabójcy było uśmiercenie wszystkich biskupów prawosławnych, obecnych na soborze. Realizacji zamiaru przeszkodził tylko szczęśliwy zbieg okoliczności.

Pogrzeb metropolity odbył się 11 lutego, wziął w nim udział rząd z premierem Władysławem Sikorskim, był też obecny adiutant prezydenta Rzeczypospolitej. W kondukcje, obok duchowieństwa prawosławnego, uczestniczyły oddziały wojskowe, które zmarłemu oddały honory wojskowe.

Władze cywilne wdrożyły śledztwo, ograniczające się do przesłuchania zabójcy i świadków. Kilka dni po tym zdarzeniu, abp Dionizy, zarządzający chwilowo metropolią prawosławną, otrzymał z jednego z monasterów na Wołyniu prośbą o usunięcie pewnego mnicha, który rozwija działalność agitacyjną, gloryfikującą zabójcę. Zaczęto więc obawiać się powtórzenia zamachu, na szczęście, do takich czynów już nie doszło.

Prawnicy zaczęli roztrząsać aspekty prawne; chodziło w nich głównie o to, czy zabójca ma być sądzony w trybie doraźnym, a wtedy groziłaby mu kara śmierci, czy też w trybie zwykłym. Wątpliwości wynikały z faktu, że według ustawy, tryb doraźny dotyczył morderstw i zamachów na wyższych urzędników Państwa oraz urzędników odpowiedzialnych za porządek publiczny i obawiano się, że każda próba podciągnięcia metropolity pod którąś z tych kategorii zostanie podważona przez obronę.

Proces rozpoczął się 16 kwietnia. Oskarżonym był, były już, archimandryta prawosławny Paweł Łatyszenko, używający nazwiska Smaragd, oskarżony z art. 455, zaś obrońcami: poseł ukraiński Samuel Podhirski, prawnik ze Lwowa, adwokaci Marian Głuszkiewicz i Hanuszkiewicz, także ze Lwowa oraz adwokat Wróblewski z Wilna.

W akcie oskarżenia prokurator Michałowski przedstawił metropolitę Jerzego, będącego głową cerkwi prawosławnej na terenie Rzeczypospolitej, jako urzędnika państwowego. Ponieważ motywem zbrodni było postępowanie metropolity wobec władz polskich, a więc w trakcie pełnienia przez niego funkcji urzędowych, prokurator czyn ten zakwalifikował, jako zabójstwo urzędnika w czasie i z powodu sprawowania przez niego funkcji urzędowych, co uzasadniało przyjęcie trybu doraźnego.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, oskarżony oświadczył, że nie przyznaje się do winy, choć nie zaprzecza, że dokonał zabójstwa metropolity, zaś motywem tego czynu była szkodliwa dla cerkwi prawosławnej działalność zabitego. Oskarżony odmówił składania wyjaśnień w języku polskim, mimo że językiem tym posługiwał się biegle w mowie i piśmie.

W trzecim dniu procesu przemówienia wygłosili obrońcy Smaragda, którzy dowodzili, że zabójstwo nie było dokonane na tle politycznym ani ze względów osobistych, lecz że jego podłożem były niewłaściwe stosunki organizacyjno-hierarchiczne, panujące w cerkwi prawosławnej. W tym dniu wygłosił także przemówienie sam oskarżony, który przedstawił się, jako męczennik i poprosił sąd o wymierzenie mu kary śmierci.

Po naradzie, sąd zdecydował, że istnieją wątpliwości, co do stanu umysłowego oskarżonego i jego poczytalności, wobec czego sprawę przekazano do rozpatrzenia sądu zwykłego. Jak pisze reporter sądowy *'Rezolucja ta wywołała wielką sensację na sali. Oskarżony przyjął ją spokojnie, dopiero po dłuższej chwili, jak się zdawało, zrozumiał istotną treść rezolucji.'* ^[1]

Sprawa o zabójstwo metropolity prawosławnego stanęła ponownie na wokandzie 25 września.

Przez okres oczekiwania na nowy proces, Smaragd poddany był obserwacji psychiatrycznej, w wyniku której biegli sądowi nie stwierdzili, aby był on chory umysłowo.

Sprawę rozpatrywał warszawski sąd okręgowy pod przewodnictwem sędziego Jana Kozakowskiego, oskarżycielem był prokurator naczelny Kazimierz Rudnicki, a obrońcami adw. T. Wróblewski z Wilna i adw. Głuszkiewicz ze Lwowa.

Sprawozdawca sądowy tak opisuje wygląd oskarżonego oraz salę sądową:

*Na ławie oskarżonych w czarny strój, jakąś kurtkę pół-świecką, pół-mniszą przybrana **olbrzymia, atletycznych kształtów postać eks-zakonnika Smaragda. Długa broda, wąsy, na kark spadające włosy, twarz jakaś żółta o skośnych oczach i wystających kościach policzkowych – typ mongolski – zbytniego zaufania i sympatii nie wzbudza.***

Sala przepelniona publicznością rosyjską, wśród świadków najwyżsi dostojnicy cerkwi prawosławnej w Polsce i wybitni przedstawiciele emigracji rosyjskiej w Warszawie. Sprawa ma bowiem głęboki podkład polityczny i jest widomym skutkiem tarć w łonie duchowieństwa prawosławnego w Polsce.

Strzał, jaki padł z ręki archimandryty Smaragda był momentem kulminującym walkę zwolenników zgodne współżycia z narodem polskim, których przywódcą był zamordowany metropolita Jerzy i biskup Djonizy ze zwolennikami nieprzejednanego oporu, który wydał ze siebie fanatycznego mnicha – mordercę Smaragda. [2]

Pierwszym zeznającym był świadek Kostecki, który służył u metropolity w charakterze „kielejnika”, czyli kogoś pośredniego między służącym osobistym a woźnym, drugim natomiast sekretarz synodu prawosławnego Sakowicz. Obaj świadkowie opowiedzieli przebieg zdarzenia, który przedstawiał się następująco. Do metropolity zgłosił się archimandryta Smaragd, będący podówczas zasuspendowany i poprosił o audiencję. Metropolita przyjął go wieczorem, początkowo w pokoju jadalnym swego mieszkania na Pradze. Rozmowa była zupełnie spokojna, nie wyglądała na sprzeczkę czy ostrzejszą wymianę zdań. Po pewnym czasie oboje, tzn. metropolita i oskarżony, przeszli do sypialni metropolity, gdzie dalej rozmawiali. Sekretarz Sakowicz był przez dłuższy czas jej niemyym świadkiem, ponieważ na życzenie metropolity, był obecny w sypialni. Niestety, treści rozmowy nie słyszał, ponieważ była prowadzona szeptem, a on czytał w tym czasie gazetę. Po pewnym czasie wyszedł z pokoju, Kostecki w tym czasie był na korytarzu, nagle usłyszeli strzał; kiedy wbiegli do pokoju, z sypialni wybiegł Smaragd, zaś w sypialni ujrzeni leżącego pod ścianą i krwawiącego metropolite. Zatrzymali zabójcę, który zresztą nie zamierzał uciekać.

Trzeci świadek, sekretarz osobisty metropolity, Szatew poinformował sąd, iż metropolita kilkakrotnie wspominał mu, że Smaragd jest mu zdecydowanie wrogi. Zamordowany wielokrotnie mówił, że "od etakowo czelawieka można wsiewo ożidał".

Jego zeznania potwierdził następny świadek, również pełniący funkcję „kielejnika”, który także słyszał metropolitę mówiącego o swych przeczuciach, co do prawdopodobnej śmierci z ręki nieobliczalnego, fanatycznego mnicha Smaragda.

Ze strony polskiej zeznawał m.in. naczelnik departamentu wydziału wyznań Szałecki, który omówił sytuację Kościoła prawosławnego w Polsce. W swoich zeznaniach scharakteryzował oskarżonego, jako człowieka zdecydowanego i energicznego. Również inni świadkowie przedstawili Smaragda, jako spokojnego i pracowitego, w pełni oddanego sprawom cerkwi. Opisywali go też, jako człowieka skrytego, który swe problemy, zarówno sukcesy jak i porażki, przeżywał w samotności i ciszy. O jego niezwyklej pobożności świadczył w oczach świadków fakt, że kilkakrotnie nawet zemdlał podczas nabożeństw, w trakcie których doznawał modlitewnej ekstazy.

Najbardziej interesujące były zeznania świadka Wiaczesława Bogdanowicza, senatora Rzeczypospolitej. Bogdanowicz, pochodzący z rodziny prawosławnego duchownego, był senatorem z listy Bloku Mniejszości Narodowych. Jego zeznania przedstawiły rzeczywisty obraz Kościoła prawosławnego, w którego kierownictwie ścierały się dwie, zasadniczo odmienne koncepcje działalności, trwały prawie dwie godziny i były 'jednym nieprzerwanym łańcuchem oskarżeń przeciw tym dostojnikom cerkwi, którzy zgadzali się z poczynaniami rządu polskiego i pragnęli oderwania się od Moskwy.' Właśnie zamordowany metropolita Jerzy był zwolennikiem oderwania się od Moskwy i ścisłej współpracy z władzami polskimi.

W oczach zewnętrznego obserwatora sytuacja w cerkwi przedstawiała się następująco:

Dopiero w świetle tych właśnie zeznań widać, jak głębokie podłoże polityczne miało morderstwo. Zwolennicy zgody z Polską, a z drugiej strony adherenci zależności od Moskwy – to dwa stronnictwa gotowe na wszystko –

czyń Smaragda jest najlepszym tego dowodem.

Cerkiew prawosławna w Polsce, od początku odrodzenia państwowości naszej nie miała właściwie żadnych ram organizacyjnych. Oderwana od centrum swego — synodu wszechrosyjskiego — rządziła się samodzielnie, ale w ten sposób, że każda djecezia czyniła to, co uważała za stosowne.

Poczynania polskiego ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego, zmierzające do uregulowania tego nawskroś nienormalnego położenia i stworzenia jakiegokolwiek choćby reprezentacji oficjalnej wyznania prawosławnego — **natrafiały na zacięty opór biskupów Włodzimierza i Eleuterjusza**, których przyjacielem i „prawą ręką” był oskarżony archimandryta Smaragd.

Biskupi ci, a wraz z nimi pokaźna liczba pomniejszego znaczenia popów nie chciała z żaden sposób zatracić swej dość zresztą problematycznej łączności z duchowieństwem Rosji. Mimo, iż patriarcha Tichon siedział w więzieniu i prawosławiem rządziła tzw. sowiecka „żywa cerkiew” duchowieństwo obrządku wschodniego w Polsce — wszelkimi siłami trzymało się dawnych związków i zażarcie odżegnywało się od samorządu cerkwi w Rzeczypospolitej, od autokefalji, do której ze zrozumiałych powodów parł rząd polski.

W pogodzeniu się z Polską, w urzędzeniu samodzielnie się rządzących władz cerkiewnych z własnym metropolitą na czele — upatrywali ci ortodoksyjni bojownicy straconej sprawy — wprost zgubę i zatrąę prawosławia.

Obok nich istniał jednak inny odłam duchowieństwa z biskupami Jerzym i Djonizym na czele, który widział konieczność podpisania t. zw. „konkordatu cerkwi prawosławnej z rządem polskim”, przedłożonego i opracowanego przez ministerstwo wyznań religijnych.

W rezultacie podpisanego konkordatu stworzono uroczyście autokefaliczną cerkiew prawosławną w Polsce z arcybiskupem Jerzym, jako zwierzchnikiem naczelnym w charakterze metropolity warszawskiego.

Metropolita objął rządy w całkowitem porozumieniu z władzami państwowymi i od tej chwili rozgorzała już walka naprawdę „bez pardonu” między zwolennikami jego z jednej strony, a biskupów Włodzimierza i Eleuterjusza z drugiej.

Adherenci tych ostatnich ze Smaragdem i samym zeznającym właśnie senatorem Bogdanowiczem na czele — bruździli jak i gdzie mogli. W rezultacie metropolita Jerzy, nie mogąc poradzić sobie w inny sposób rozkazał przy czynnej pomocy władz administracyjnych polskich (komisarza rządu w Wilnie) internować opornych i nieprzejednanych biskupów w klasztorach, jednego pod Krakowem, a drugiego pod Warszawą. Archimandrytę zaś Smaragda — zawiesił w wykonywaniu swych obowiązków kapłańskich.

To już, zdaniem świadka Bogdanowicza, było „ostatnią kroplą w czarze goryczy prawosławnego ludu”. Biskupów internowano w końcu stycznia — w dniu zaś 8 lutego Smaragd zastrzelił metropolitę...

Do rozgoryczenia fanatyków prawosławnych w niemałym stopniu przyczyniła się też i rzecz inna. — Otóż wiadomo przecież wszystkim o gwałtownym zamienianiu przez rząd rosyjski kościołów katolickich i unickich (specjalnie w Chełmszczyźnie) na cerkwie prawosławne. Szczególnie po powstaniu 1863 roku i rewolucji 1905-1906-tym czyniono to wręcz hurtem.

Obecnie rząd polski zezwala duchowieństwu katolickiemu na odbieranie tych cerkwi i zamianę ich na kościoły. Zamiana taka byłaby gwałtem, gdyby nie było na nią każdorazowego zezwolenia władz cerkiewnych — otóż właśnie zamordowany metropolita Jerzy — takie zezwolenia władzom polskim dawał i to wzmagalo wściekłość na niego u „tutti quanti” Smaragdów i Bogdanowiczów do zenitu...

W takich warunkach i na takim tle nastąpiło morderstwo. [3]

Po przesłuchaniu pozostałych świadków oraz wysłuchaniu ekspertyz psychiatrów, uznających oskarżonego za będącego w pełni władz umysłowych, zabrał głos prokurator Kazimierz Rudnicki. Sprawozdawca tak ocenia przemówienie prokuratora [4]:

Wspaniale skonstruowane jego przemówienie, nie pozwalające opaść napięciu słuchających przez całe dwie godziny, musiało wzbudzić zachwyt i uznanie zarówno u laika jak i specjalisty.

Mowy oskarżycielskie prokuratora Rudnickiego mają już swą sławę ustaloną —

konstruowane po mistrzowsku, wnikające z rzadko spotykaną przenikliwością, a jednocześnie nieskończenie delikatnie w psyche oskarżonego, nie schodzą ani na moment z dróg rozumowania prawniczego, a nie mijające się nigdy z wymogami życia — mogą przez wszystkich adeptów prawa być słusznie uważane za godny naśladowania wzór mów oskarżycielskich.

Taką też była mowa wczorajsza. Rozpoczął prokurator Rudnicki od zobrazowania położenia cerkwi prawosławnej w Polsce. Na tle zeznań senatora Bogdanowicza przedstawił obszernie te stosunki onegdaj — nie będziemy się więc powtarzali — nadmienimy jednak, że pan prokurator w sposób godny zawodowego historyka powiązał losy kościoła katolickiego w Rosji i cerkwi prawosławnej w Polsce. Zaznaczył, że daleki jest od propagowania idei zemsty i takiego traktowania wyznawców prawosławia w demokratycznej Rzeczypospolitej, jak traktowani byli katolicy i unicy w Rosji carskiej — pragnie jeno uwypuklić jak nieskończenie trudno było pogodzić się dawnemu dostojnikowi, archimandrycie Smaragdowi, z tem, że kościół jego zejść musi do dość podrzędnej roli jednego z licznych wyznań w Polsce. Człowiek, który rządził przez wiarę nie tylko duszami, ale i ciałami i całym państwem — stać się musiał poddanym bądź co bądź dyrektywom polskiego ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Stąd żal, poniżenie i wściekłość na tych, którzy w tym „traceniu roli” w państwie pomagali — na arcybiskupa Jerzego.

Jako ciekawy przyczynek do charakterystyki oskarżonego dodaje prokurator stwierdzoną wiadomość, że **Smaragd był przed wojną głównym doradcą i prawą ręką osławionego biskupa Eulogjusza, kata unitów i katolików rzymskich ziemi chełmskiej**. Tem łatwiej więc wyobrazić sobie można uczucia, jakie miały fanatycznym zwolennikiem kościoła, zepchniętego do podrzędnej roli.

Nienawiść Smaragda do zamordowanego przezeń dostojnika kościelnego miała zdaniem prokuratora i podkład osobisty. Otóż fikcją jest twierdzenie, że Smaragd został przez metropolitę zasuspendowany ze względów politycznych — przyczyną suspensy było zupełnie co innego. Po przyjeździe do Polski zażądał metropolita od Smaragda przedstawienia mu rachunków z prowadzenia seminarjum duchownego w Chełmie, którego Smaragd był czasowym rektorem.

Oskarżony przez czas dłuższy rachunków nie przedstawiał i za to został zawieszony w wykonywaniu swych czynności. Suspensa ta wzmogła jego nienawiść ku arcybiskupowi — tem nie mniej jednak nabożeństw w swem probostwie odprawiać nie przestał. Zakaz metropolity jakgdyby nie istniał..

Smaragd widząc, że metropolita nie prowadzi polityki takiej, jaką on by widzieć chciał — przestał go wogóle uznawać, mimo, iż z tytułu praw państwowych i kanonów cerkiewnych był on jego najwyższym zwierzchnikiem. Jednocześnie jednak był metropolita Jerzy zdaniem prokuratora, urzędnikiem państwowym, gdyż sprawował czynności swe za zgodą rządu polskiego i pobierał pensję. Smaragd zamordował więc przełożonego swego i funkcjonariusza państwowego z powodu i czasie wykonywania przez tegoż czynności urzędowych.¹

Jako pierwszy obrońca przemawiał adwokat Aleksander Babiański, którego mowa

'była ściśle tylko mową polityczną, nie pozbawioną bynajmniej poważnej dozy słuszności, jednak akcenty silnej przesady — sprawiły, iż w całości swej nie wywarła pożądanego wrażenia. Krytyka metod rządzenia, stosowanych przez rząd polski na kresach zarówno wobec ludności jak i wobec kościoła — była rzeczową i słuszną, jednak zagalopowanie się pana mecenasa w opowieści o strasliwym ucisku i męczeństwie biskupów, którzy nie szli na rękę polityce polonofilskiej zamordowanego — uważać musimy za jeden z gatunków porównań bardziej.. retorycznych. Sądzymy, iż mamy prawo odnosić się z pewnem, powiedzmy.. powątpiewaniem do oceniania popów kresowych jako niewinnych baranków.'

Inny natomiast charakter miała mowa 'znakomitego politycznego obrońcy wileńskiego — **mec.**

T. Wróblewskiego.'

W części początkowej swego przemówienia mecenas Wróblewski starał się zmienić kwalifikację prawniczą czynu. Dowodził on, że w myśl konstytucji oraz w odczuciu osób wierzących, żaden kapłan nie może być uznany za urzędnika.

Dalsza część mowy dotyczyła sytuacji cerkwi prawosławnej. Obrońca, posługując się argumentami religijnymi, dowodził, że:

ugodowe względem rządu polskiego stanowisko arcybiskupa Jerzego było może

godne pochwały z punktu widzenia obywatela Rzeczypospolitej — jednak bezwzględnie niezgodne było z kanonami cerkwi prawosławnej. W oczach pobożnego Smaragda — Jerzy był niczem innym, jak gwałcicielem prawa bożego... „W chorej, zbołałej duszy Smaragda — mówił mec. Wróblewski — duszy dla nas obcej i niezrozumiałej — wszystko urastało do rozmiarów potwornych, dla których można, a nawet trzeba było „duszę zatracić” — byle cerkiew ocalić, a słowa Smaragda: „prędzej-bym zwątpił o istnieniu Boga, niż o słuszności swojej sprawy” — są tego najlepszym dowodem.’

W konkluzji obrońca wskazywał, że Smaragd działał w podnieceniu, w afekcie i powinien być sądzony na podstawie innych artykułów kodeksu karnego.

Sąd, po wielogodzinnej naradzie wydał wyrok skazujący Smaragda, czyli Pawła Łatuszenkę, na 12 lat ciężkiego więzienia za 'zamordowanie dostojnika państwowego z powodu pełnienia przezeń obowiązków służbowych.'

Smaragd odbył całą zasądzoną karę, a po wyjściu z więzienia wyemigrował do Czechosłowacji. Jego sprawa była jednak tylko fragmentem całej złożonej sytuacji narodowościowej, jak panowała w odradzającej się Polsce. Komentator gazety tak pisał o niej, tuż po wyroku:

Po trzeciej rozprawie sądowej zapadł w ubiegłą sobotę, 27 września, wyrok sądowy w procesie Łatuszenki-Smaragda, mordercy metropolity prawosławnego Jerzego. Wyrok czyni zadość wymaganiom sprawiedliwości: morderca ma przed sobą dwanaście lat ciężkiego więzienia. Ale ten wyrok sądowy nie załatwia przecież kwestji, która stworzyła podłoże morderstwa i powinien natchnąć odpowiednie czynniki rządowe i społeczne do zastanowienia się nad samą kwestją.

Polska ma oczywiście na swoim porządku dziennym wiele spraw ważniejszych i pilniejszych, niż kwestja cerkwi prawosławnej w granicach Rzeczypospolitej, nie należy jednak omijać i odkładać żadnej sprawy, nie należy też żadnej zabagniać, bo wyrosnąć z niej mogą ciężkie kłopoty i groźne przykrości.

Z przebiegu procesu, pozostawiając na stronie wartość moralną Smaragda i jego ideologję, wynika niezbicie jedno, że to, co dotychczas w sprawie cerkwi prawosławnej w Polsce polityka polska stworzyła nietylko jest dalekiem od ideału, ale nawet prowadzi nas na drogi nowych i nieprzewidzianych konfliktów.

W roku 1922 za rządów gabinetu p. Ponikowskiego uważano za wielki sukces utworzenia autokefalji prawosławnej w Polsce, chlubiono się tem, jako owocem mądrej i przewidującej polityki. Z zewnątrz, powierzchownie tak było. Bo czy to nie sukces, jeżeli udało się obywateli prawosławnych Polski wyeliminować z pod wpływu Moskwy, zapewnić im jednocześnie swobodę kultu i organizacji kościelnej i zyskać przeto serca ich dla państwa polskiego?

Taki był właśnie cel gabinetu p. Ponikowskiego. Cel słuszny, któremu można tylko przyklasnąć. Z procesu jednak Smaragda przekonaliśmy się, albo częściowo przypomnieliśmy sobie, że ta zbawienna i pięknie pomyślana autokefalja została zbudowana pośpiesznie i bez oglądania się na materiał ludzki, z którego jej zręby się buduje. I stąd powstały tragiczne konflikty, w których wyniku mieliśmy śmierć metropolity Jerzego i dwanaście lat ciężkiego więzienia Smaragda.

Rząd p. Ponikowskiego spieszył się, a co „nagle, to jak mówią, po diable”. Trzeba było więc dla uszczęśliwienia prawosławnych, usuwać z eparchji ich biskupów, więzić ich w klasztorach i deportować; trzeba było zawierać pakty z byle kim i byle jak, aby tylko pochwalić się, że „autokefalja stoi”. Sam fakt, że w Polsce, w której tylu było męczenników za wiarę w walce z caratem, znaleźli się teraz męczennicy prawosławia, otoczeni aureolą deportacji, jak biskup Eleazar, Włodzimierz i Pantelejmon, już jest dostatecznym dowodem, że coś z tą „autokefalją” nie jest w porządku. Metropolita Jerzy, na którego energii rząd polski zechciał oprzeć gmach swojej polityki „prawosławnej”, jak okazało się dopiero na śledztwie, był prezesem „Związku narodu rosyjskiego” i przyjacielem władzy Eulogjusza i z jego błogosławieństwem przybył do Polski.

Metropolita Jerzy dziwił się, że Naczelnik Państwa Piłsudski nie może sobie dać rady z opozycją. Niech bierze — mówił Jerzy — przykład ze mnie, ja dałem sobie radę, usunąłem wszystkich wrogów.

Można mieć wielki podziw dla energii i twardości charakteru nieboszczyka metropolity Jerzego, ale nie można powiedzieć, żeby ten z carsko-cerkiewnej szkoły wyrosły pasterz był odpowiedni dla rządu polskiego narzędziem prowadzenia polityki

w obcym środowisku prawosławnym. W rezultacie obecnie mamy autokefalię na papierze i anarchję w rzeczywistości. Jest cerkiew rządzona przez następcę i przyjaciela Jerzego, władkę Dyonizego, ale jest masa wiernych prawosławnych, którzy tęsknią okiem zerkają w stronę jedyne prawdziwego „głowy cerkwi” — patriarchy Tichona. A przecież prawosławnych Rosjan jest w Polsce niewielu; lwia część obywateli tego wyznania — to Białorusini i Ukraińcy, którzy mają jaknajmniej podstaw do tęsknoty za synodem moskiewskim. Musieliśmy narobić wiele błędów, ażeby podłoże dla takiej tęsknoty wytworzyć. W tym miejscu tło procesu Smaragda z Jerzym styka się bezpośrednio z niešťczęsną kwestją narodowościową.

Uczciwe rozstrzygnięcie spraw białoruskiej i ukraińskiej zaoszczędziłoby nam także większych kłopotów z autokefalią prawosławia. Jak w zegarku jedno kółko zaczepia w mechanizmie państwowym o drugie, jedne błędy rodzą inne i pociągają za sobą nowe kłopoty.

Zakończeniem sprawy Smaragda poza wyrokiem sądu winna być rewizja sprawy autokefalji prawosławia. Rząd powinien wysłuchać życzeń i pragnień wiernych prawosławnych w tej sprawie i uzgodnić z temi życzeniami swoją politykę. Jest to napewno możliwe i do osiągnięcia. Zyskanoby na tem jeden jeszcze wspólny front przeciw ewentualnej ofenzywie cerkiewno-religijnej, z którą przecież kiedyś Rosja taka lub inna przeciw Polsce wyruszy. [5]

Z Kościołem prawosławnym wiąże się jeszcze inna sprawa, będąca skutkiem niekonsekwencji postępowania władz polskich. Opisuje ją J. Mazurski w artykule p. t. „Pod opiekę cerkwi prawosławnej.” [6]

W ostatnich latach, prasa, nie będąca na usługach klerykalizmu pisała nieraz o prześladowaniach, jakich doznaje gromada t. zw. Kościoła Narodowego księdza Andrzeja Huszny. Robiła ona starania o legalizację, ale nie mogła jej u rządu naszego uzyskać. Pociągało to przymusową dezorganizację stosunków rodzinnych, które w kraju naszym są związane z wyznaniem i pozostają w zależności od kleru. Wreszcie zmęczona swym bezprawnym położeniem i jego przykrymi skutkami gromada ks. Huszny przystąpiła do cerkwi prawosławnej na zasadzie pewnej autonomji i z zachowaniem swej nazwy Polskiego Kościoła Narodowego. Liczy ona około półtora tysiąca dusz.

Pisma klerykalne rzuciły się na buntowniczą gromadę i odsądza ją od czci i sumienia za to, iż ta łączy się z prawosławiem.

Piszą one w takim tonie, jakgdyby prawosławie było uprzywilejowaniem wyznaniem państwowem, a przystąpienie do niego było podyktowane, jak swego czasu przez rachuby materialne. Inne pisma rozważają tę sprawę ze stanowiska polityki narodowej i albo wyrażają obawę, iż prawosławie robi u nas zdobycze, albo też upatrują dodatnią stronę tego połączenia w tem, iż stanie się ono czynnikiem polonizacji cerkwi prawosławnej.

Dla nas punkt ciężkości tej sprawy leży gdzieindziej i doprawdy jest pożałowania godnym, iż opinja nasza niemal zupełnie go pomija.

Gromada Kościoła Narodowego przystąpiła do cerkwi prawosławnej, aby przez nią uzyskać opiekę prawa, o którą napróżno kołatała u naszych władz państwowych. A przecież konstytucja nasza zapewnia wszystkim obywatelom wolność religijną, artykuł 115-ty wyraźnie zapowiada: „Kościoły mniejszości religijnych i inne uznane związki religijne rządzą się same własnymi ustawami, których uznania państwo nie odmówi, o ile nie zawierają postanowień sprzecznych z prawem.”

Władze nasze nie znalazły w przepisach Kościoła Narodowego nic sprzeczne z prawem, a pomimo to nie przyznały mu legalizacji. Z jakiej racji, na jakiej legalnej podstawie?

Nietrudno odgadnąć motywy, które je do tego skłoniły. Kościół Narodowy stanowi w ich mniemaniu odszczepieństwo od panującego katolicyzmu; jakże rząd może je uprawniać i zmniejszać w oczach mas powagę istniejącej władzy kościelnej, które odszczepieństwo to nie uznaje? Co innego, gdyby chodziło o przejście z katolicyzmu na jakieś inne wyznanie, mające określoną i uznaną pozycję w państwie. Istnieje przecież w Polsce wolność religijna i wolno każdemu przechodzić ze swego wyznania na inne. Ale władza świecka nie może uprawniać rozłamów i secesji, nie może uznawać w nich nowego kościoła i wyznania...

Tak zapewne myśli współczesny zwolennik i obrońca „ładu i porządku”, ale nie tak

rzecz pojmuje nasza konstytucja. Zawarta w niej jasno i niedwuznacznie wolność sumienia ma znaczenie o wiele szersze, niż niekępowana możliwość wybierania sobie jednego z pięciu czy sześciu uznanych w państwie wyznań. Władzy świeckiej zgoła nie przysługuje prawo określania, co stanowi „prawdziwe wyznanie”, mające prawo do legalizacji, a co herezję, czy odszczepieństwo. Przytoczony powyżej artykuł konstytucji obiecuje legalizację każdej organizacji wyznaniowej, „o ile nie zawiera postanowień sprzecznych z prawem”.

Otóż w stosunku do wyznawców Kościoła Narodowego została u nas pogwałcona zasada wolności sumienia i jednocześnie jedna z kardynalnych podstaw konstytucji marcowej. Uporczywym ignorowaniem potrzeb religijnych pewnej gromady obywateli popchnięto ją do kroku rozpaczliwego, który naszej praworządności oraz kulturze państwowej wystawia nader niepoehlebne świadectwo. Jakkolwiek zawiniły w tej sprawie rządy poprzednie, nie sądzimy, iżby mógł się w danym razie uchylać od odpowiedzialności rząd obecny, który już od dwóch miesięcy stoi u steru i ma być rządem sanacji i naprawy państwa. Sprawa, o której mowa, stanowi poważny przyczynek do dzisiejszych sporów o stosunek rządu i sejmu, o rolę i odpowiedzialność obu tych władz. W danym razie przez całe lato rząd nie spełniał swego wyraźnego obowiązku i ignorował konstytucję. Czy dlatego, iż był skępowany przez sejm? Nie słyszeliśmy nic o tem. Nie słyszeliśmy również, aby rząd dzisiejszy, który otrzymał nadzwyczajne pełnomocnictwa i okazuje ambicje działania i za siebie i za sejm zrobił cośkolwiek w tej sprawie.

W każdym razie ludzie, którym leży na sercu praworządność i dobro obywateli mogą zapytać: czy istnieje u nas wolność sumienia i co robi rząd, aby ją faktycznie zapewnić?

Kilka dni po tym artykule, w cytowanej gazecie ukazała się notatka:

Polski kościół prawosławny ma już trzeciego księdza. W ubiegłą niedzielę u metropolity prawosławnego Djonizego odbył się obrządek przejścia jeszcze jednego księdza katolickiego na prawosławie, mianowicie księdza Stanisława Zacharjasiewicza. Obecnie polski kościół prawosławny ma więc już trzech księży, licząc księdza Husznę i Pietruszkę. [7]

Wydarzenia następnych lat, najpierw Wielkiego Kryzysu, potem przewrotu majowego i narastającego antysemityzmu, zepchnęły problematykę obu tych Kościołów na dalszy plan.

Przypisy:

[1] "Głos Polski", 1923-04-19 R.6 Nr 105, cyt. wg: http://bc.wimbp.lodz.pl/Content/34476/Glos_Polski1923_nr105a.pdf

[2] "Głos Polski", 1924-09-25 R.7 Nr 263, cyt. wg: http://bc.wimbp.lodz.pl/Content/34963/Glos_Polski1924_nr263a.pdf

[3] "Głos Polski", 1924-09-26 R.7 Nr 264, cyt. wg: http://bc.wimbp.lodz.pl/Content/34964/Glos_Polski1924_nr264a.pdf

[4] "Głos Polski", 1924-09-27 R.7 Nr 266, cyt. wg: http://bc.wimbp.lodz.pl/Content/34965/Glos_Polski1924_nr266a.pdf

[5] "Głos Polski", 1924-10-01 R.7 Nr 269, cyt. wg: http://bc.wimbp.lodz.pl/Content/34968/Glos_Polski1924_nr269a.pdf

[6] "Głos Polski", 1926-08-14 R.9 Nr 222, cyt. wg: <http://bc.wimbp.lodz.pl/dlibra/publication/37129?tab=1>

[7] "Głos Polski", 1926-08-24 R.9 Nr 232, cyt. wg: <http://bc.wimbp.lodz.pl/dlibra/publication/37129?tab=1>

Jerzy Neuhoff

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 11-06-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9020) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9020>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl